Księga jedenasta – Rok Pański 1410

„Wielki Miszcz" przesyła królowi dwa miecze.
Władek Jagiełło daje sygnał do bitki.

Gdy król zakładał swoją zbroję i szykował się na ustawkę, zapowiedziano dwóch heroldów, eskortowanych przez dwóch polskich ziomków, aby nikt nikomu nie naklepał. Jeden miał w herbie czarnego ptaka na czarnym, drugi czerwonego gryfa na złotym. Wyszli od wrogów z dwoma nagimi mieczami, domagając się przyprowadzenia ich do Władka. Wysłał ich zresztą „Miszcz" Ulryk, co by dwa heroldy wkurzyły króla aby ten poszedł się bić. Ten jednak, zaciekawił się, cóż to za cudaki do niego przyszły, zwołał swoich wiernych ziomków (wśród których znajdował się między innymi podkanclerz Miki, „Kobyła", Kuchcik Boguś i Zbysiu Czajka z Nowego Podwórka – ten, co to z królewską dzidą przyszedł. Księciu Aleksander nie przyszedł, bo się zbyt wkręcił w przygotowanie szyków na ustawkę) Mieli oni pilnować, aby heroldowie za wysoko nie podskakiwali. Ci wprawdzie okazali należyty Władkowi szacun, ale zaczęli gadać po szwabsku.

Dobrze, że wśród ziomków był Jasiu Mężyk, bo to chłop kumaty był i przetłumaczył to jakoś tak: „Królu złoty, „ Miszcz" Ulryk przesyła Tobie i twojemu braciakowi dwa miecze, co byś się już nie obijał i przestał się chować, a do bitki wyszedł. Jeśli Mistrzu za dużo pola ci zajął, to się cofnie, bylebyś się już nie obijał". W międzyczasie, Prusaki się faktycznie cofnęły, dając dowód na to, że Ulryk prawdę gada. Mimo to, że cudaki mu pyskowały, Władek przyjął miecze bez gniewu, bo to spoko facet był. Odpowiedział im spokojnie i skromnie: „Mieczów mi nie trza, bo mamy swoje, ale wezmę je, co by szacun u Boga mieć, a nuż widelec pomoc, opiekę i obronę w naszej sprawie będziem mieć. Bierę te miecze, które wróg żądny naszego przegrywu przysłał. Zwrócę się do Boga, Maryi, patrona Staśka, Wojtka, Wacka, Florka i Jadźki, prosząc, aby obrócili nerwy swe na wroga, którego nie można udobruchać bo to on nieprzekupny i marudny jak nie wiem co. Jestem pewien, że oni mi pomogą i nie pozwolą, aby mnie sklepali ci, których prosiłem wiele razy, aby się ogarnęli. Chciałbym, abyście się zastanowili i teraz, choć widzę, że te wasze scyzoryki znakiem są, że wam dokopiemy. Bóg nam pomoże, więc całą resztę pozostawiam Jemu. A teraz wypad stąd." Miecze, co to je heroldy przyniosły, po dziś dzień są w skarbcu królewskim w Krakowie, aby przypominały o nadętości i klęsce jednej strony, a pokorze i wygrywie drugiej.

Gdy Władek już się nagadał, oddał Prusaków pod straż Dziwiszowi „Flakowi" herbu Jelita. Sam założył hełm i rozkazał, aby zagrano pobudkę

i ruszono do bitki. Poprosił jeszcze w modlitwie wszystkich świętych, co to balują w niebie, aby swój gniew skierowali na Krzyżaków, którzy to są zarozumiali, nadęci i nie myją nóg, za to aby naszym odwagi i sił dodali. Władek naprawdę chciał pokoju, ale widząc jak krzyżackie poselstwo mu podskakuje i niemalże wręcz ubliża, stwierdził, że nici z tego. Król Jagiełło był spoko, wolał wygrywać łagodnością, sprawiedliwością i modlitwami, niż kopiąc tyłki wrogom.

Po pogadance i uzgodnieniu paru spraw, postanowiono, że Władek nie będzie stał w określonej chorągwi swoich ziomków, bo wiadomo było, że Prusacy chcieliby go dorwać. Dlatego miał on oglądać całą ustawkę z oddali, popijając soczek i ciesząc się z ukrycia oraz doborowej ekipy ochroniarzy, którzy to gwarantowali mu bezpieczeństwo przed wrogiem i komarami.

Pierwsze starcie

Kiedy pobudzono władkowych żołnierzy, wszyscy odśpiewali „Bogurodzicę", a potem ruszyli dokopać Krzyżakom. Wyprzedziły ich jednak wojska litewskie, bo księciuniu Aleks nigdy nie lubił długo czekać, nawet na ostygnięcie obiadu. Podkanclerz Miki za namową jakiegoś pisarza, zamiast iść do obozu, zatrzymał się i spojrzał na starcie. I w tym momencie, obie strony starły się ze sobą, wznosząc okrzyki bojowe, śpiewając przyśpiewki i ubliżając przeciwnikowi. Krzyżaki próbowały jeszcze zmieszać Polaków wystrzałami z bombard, ale guzik z tego wyszedł, bo nasze chłopy były odważne i dzielne, prąc prosto na wroga. W dolinie rosło 6 dębów, na które powłaziło wiele luda, aby oglądać walkę i kibicować swoim ulubionym rycerzom. Gdy doszło do starcia, pękały włócznie, szczękały miecze, a wszyscy się tak zaciekle tłukli, że hałas i odgłosy bitwy dało się słyszeć nawet wiele mil dalej. Ciężko było już odróżnić, kto swój, a kto wróg, bo wszyscy przywarli do siebie tak, jak w piątkowy wieczór na poczcie. I posuwali się o krok dalej dopiero, gdy któryś z walczących wykitował. Włócznie pękały, miecze łamały się, tarcze i zbroje gięły, a wszędzie cały czas tłukło jak w kuźni czy podczas remontu chałupy. Wśród walczących zaś dostrzec można było ich odwagę oraz zapał, z jakim tłukli wroga swego.